

Srebrny jeleń

Myśliwi oceniają trofea zastrzelonych jeleni za pomocą medali. Złotych, srebrnych i brązowych. Medal jest przyznawany na podstawie punktów przyznawanych za długość rogów, wielkość ich obwodów, ilość i długość gałęzi rogów oraz ich rozpiętości. To wszystko przemnaża się w rozmaity sposób, dodatkowo ocenia wygląd i w efekcie powstaje pewna liczba punktów. Jeśli wynik jest większy niż 170, wówczas dostaje się za to medal. Powyżej 210 punktów przysługuje medal złoty.

Moją najwyższą odznaką jest natomiast srebrny jeleń.

Na Czergowie jest niezwykle miejsce. Nie powiem dokładnie gdzie, ponieważ nie chcę tam sprowadzać zbyt wielu ciekawości ludzi. To zbocze, zwrócone na północ, pełne jest majestatycznych jaworów, olbrzymich buków i pięknych jodeł. Nogi zagłębiają się w glebie, która jest wiecznie wilgotna, ponieważ nie wieje tam silny wiatr nawet przy największych zmianach ciśnienia. Nie wiem dlaczego, ale właśnie to zbocze w czasie rui wybierają największe czergowskie jelenie. Płaszczyzny, które tam zostały po węglarzach, wykorzystują jako wieże widokowe, z których słuchają ich łanie. Jak dowodzą najnowsze badania naukowe, porządny głos jest pokusą dla kochanki i cudownym afrodyzjakiem.

Właśnie tam przez kilka lat chodziłem obserwować okazałe pojedynki dorodnych jeleni, podczas których trzaskały rogi i ściekała krew. Bałem się, aby mnie nie zauważyły, ale jelenie nie robiły tego nigdy, nawet ten byk, który z krwawymi szramami przechodził kilka metrów obok mnie. Tak blisko, że roztrzęsione ręce nie pozwoliły mi właściwie wyostrzyć obrazu w aparacie fotograficznym, więc na zdjęciu mam tylko kwadrat brzucha jelenia.

Ale nie to jest moją najlepszą zdobyczą. Ta zdarzyła mi się później, bardzo nieoczekiwanie i zaskakująco. Nad miejscem uroczego rujowiska jest płaski fragment pięknej górskiej łąki. Mamy stąd wspaniały widok na przychodzące i odchodzące jelenie. Kiedyś wraz z małżonką czekaliśmy w tym miejscu na okazję do zrobienia fotografii, lecz przez długi czas wyglądało na to, że nic się nie wydarzy. I rzeczywiście nic się nie działo.

Leżąc w śpiworze, obserwowałem długie cienie pokręconych buków, które na ostrej zielonej trawie czergowskiego grzebienia kreśliły czarne, dziwne obrazy. Wtedy właśnie krzyknęła Dasza, moja żona. Krzyczy ona tylko wtedy, gdy obleje obrus herbatą, albo gdy widzi coś interesującego. – „Popatrz tam, na dole, coś się rusza, obchodzi ten większy jałowiec”.

Jałowiec, a właściwie jałowiec pospolity *Juniperus communis*, to podstawa słynnej spiskiej borowiczki. Popatrzyłem w tamtym kierunku i rzeczywiście wydawało się, że coś wielkiego kręci się obok jednego z naszych najbardziej znanych drzew.



Fot. Juraj Lukáč

Chodziło to coś koło wielkiego jałowca, ale na robienie fotografii było już za mało światła, a mnie się nie chciało wyłazić ze śpiwora. Ale długo nie mogłem odżałować tego jelenia.

Rano, gdy słońce świeciło z naprzeciwka, oboje niemal jednocześnie ujraliśmy, że miejsce, gdzie wczoraj był jeleń, znów obchodzi jakieś zwierzę.

„Wygląda jak srebrny jeleń” – rzekła moja druga połówka. Nałożyłem teleobiektyw na sterany aparat

fotograficzny i przygotowałem się na życiowy połów. Szybko się ubraliśmy i powoli, pomiędzy jałowcami, niepostrzeżenie, jak czynią to amerykańscy rangersi, czołgaliśmy się do jelenia.

Pięć metrów od jałowca gwałtownie się wyprostowałem, odbezpieczyłem aparat z ręki i strzeliłem. Bez namysłu, automatycznie przewinąłem film i przygotowałem się do kolejnego zdjęcia. Ale kolejnego zdjęcia już nie było. Tarzaliśmy się po ciepłej trawie i śmialiśmy do rozpuku.

Koło jałowca został uchwycony na fotografii nadmuchiwany niedźwiadek, z jednej strony cały srebrny, wynik wielkiej promocyjnej akcji firmy piekarskiej z Preszowa.

Biedaka niedźwiadka przywiał tutaj wiatr i po przekroczeniu grzbietu czergowskiego na przeszkodzie jego dalszej wędrówki stanął długi, dwumetrowy sznur, który zaplątał się w jałowcu.

Nie był to srebrny jeleni.

Był to latający niedźwiadek.

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk

[Oryginał w języku słowackim](#). Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem jurajlukac.blog.sme.sk na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” (www.sme.sk). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.